Rok II. Piątek, 13-go stycznia 1933 r. Nr. 13

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Egzemplarz bezpłatny

Administracja: Poznań, ul. Dąbrowskiego 76. Redakcja: Poznań, ul. Łąkowa 10, tel. 24-09. Abonament miesięczny z odnoszeniem do domu 2,-- złote.

Tajemnicza katastrofa sowieckiego okrętu

254 ludzi ofiarą morza

Moskwa, 12-go stycznia.

Okręt sowiecki „Sachalin" (3.650 ton), znajdujący się na Morzu Ochockiem (odnoga Oceanu Wielkiego między Kamczatką a Sachalinem) znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Wołania S. O. S. przejął jeden z okrętów japońskich, który jednak przybywszy na miejsce oznaczone przez tonący statek w wezwaniach o pomoc nie znalazł żadnego nawet śladu. Istnieje zatem uzasadniona obawa, że statek zatonął wraz z załogą i pasażerami.

Na pokładzie „Sachalina" znajdowało się 54 ludzi załogi i 200 pasażerów. Jakichkolwiek szczegółów katastrofy brak.

SAMOBÓJSTWO CÓRKI TROCKIEGO



Sinaida Wołkow, zamężna córka Leona Trockiego, współtwórcy bolszewizmu rosyjskiego, otruła się 5 stycznia br. gazem świetlnym w swem mieszkaniu w Berlinie. Motywem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Zakończenie przewodu sądowego

w procesie tramwajarzy

Warszawa, 12-go stycznia.

W procesie tramwajarzy zakończono już przewód sądowy i przystąpiono do przemówień. Dziś przemawiał prokurator Rutkiewicz, który wykazywał, że oskarżonych łączyły rozmaite wspólne nici z partją komunistyczną i przytaczał m. in. broszurkę, wydaną przez międzynarodówkę komunistyczną w roku 1929, w której poleca się na obszarze Polski wywoływanie fermentów i wykorzystywanie swej sytuacji do agitacji niszczycielskiej i do strejku.

Skazanie właściciela domu

za wzięcie odstępnego przy wynajęciu mieszkania

Warszawa, 12-go stycznia.

W Sądzie Grodzkim rozpatrywano ciekawą sprawę o lichwę mieszkaniową. Oskarżonym był właściciel nowej kamienicy przy ul Pięknej, Horn-Blüth, oskarżającym jeden z sędziów warszawskich, który za drogie pieniądze najął w domu p. Horn-Blütha jeden pokój z kuchnią, a ponieważ nie mógł się tam pomieścić, przeto prosił o przydzielenie mu większego mieszkania. Właściciel zgodził się, ale tylko za zapłatą 2.500 zł. odstępnego. Sędza był zmuszony, ulec temu żądaniu, nazautrz jednak, po objęciu nowego lokalu, wystąpił ze skargą sądową o lichwę. Na dzisiejszej rozprawie świadkowie stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że właściciel domu rzeczywiście pobrał odstępne, wobec czego sąd skazał go na tydzień aresztu ze skreśleniem kary na mocy amnestji oraz na zapłacenie 2.500 złotych.

5.000 skarg

o eksmisje lokatorów w Warszawie

Warszawa, 12-go stycznia.

Ilustracją położenia materjalnego stolicy może być ciekawy fakt, że w sądach grodzkich zalega obecnie prawie 5.000 skarg o eksmisje lokatorów z większych mieszkań, liczących 4 do 7 pokoi i nieraz zajmowanych przez najzamożniejszą ludność.

Dalsze zamieszki w Hiszpanji

Zaburzenia w południowych prowincjach

Madryt, 12-go stycznia.

Na terenie Hiszpanji uspokojenie jeszcze nie nastąpiło.

W południowych prowincjach doszło znowu w kilku miejscowościach do poważnych zaburzeń, przyczem syndykaliści dokonali szeregu aktów sabotażowych. W Walencji rzucono kilka bomb. Jedna osoba została zabita. W Maladze usiłowano podpalić teatr. Niedaleko Kadyksu, w czasie rozruchów ulicznych, dwie osoby zostały zabite, zaś w Cuenca jedna. W Salamance 12 osób zostało rannych, zaś w samym Kadyksie dokonano kilkakrotnego zamachu bombowego na pałac biskupi. W Sanlucar spłonęło archiwum miejskie.

Strejk generalny w Sewilli trwa nadal. Narazie nie doszło do żadnych poważniejszych wykroczeń. W Ocana wybuchł bunt w więzieniu politycznem, przyczem trzech strażników zostało ciężko rannych. W Madrycie rzucono dwie bomby, które jednak nie wyrządziły poważnych szkód.

Strejk robotników tekstylnych

we Francji

Paryż, 12-go stycznia.

Strejk robotników tekstylnych w Armentieres rozszerza się coraz bardziej.

Dotychczas trwa on już 9 dni, ale jak przywódcy strejkowi twierdzą, robotnicy są gotowi, przetrzymać 3 miesiące.

Ofenzywa japońska

posuwa się naprzód

Szanghaj, 12-go stycznia.

Ofenzywa japońska posuwa się naprzód w kierunku północno - zachodnim od Szanghajkwanu, wzdłuż Muru Chińskiego. Wojska japońskie otrzymały rozkaz zająć wszystko ważniejsze miejscowości i punkty strategiczne oraz komunikacyjne prowincji Dżehol.

„Atlantique" nie będzie odbudowany

Minister marynarki francuskiej o ostatnich pożarach statków

Paryż, 12-go stycznia.

Minister marynarki handlowej Leon Meyer przemawiał w dniu wczorajszym na posiedzeniu połączonych komisyi morskich Izby i Senatu w sprawie ostatnich katastrof okrętowych, a zwłaszcza pożaru „Atlantique".

M. in. minister oświadczył, że na przyszłość sprawa bezpieczeństwa ogniowego okrętów zostanie ustawowo zagwarantowana. Użycie drzewa przy budowie statków zostanie ograniczone do minimum, i to tylko w niektórych partjach okrętu. Pozatem statki, przeznaczone do przewozu pasażerów (od 250 osób wzwyż) będą musiały posiadać specjalne stałe oddziały straży pożarnej, złożonej minimum z 6 osób, zaś okręty o pojemności ponad 15.000 ton będą musiały mieć trzech specjalnie wykwalifikowanych zawodowych strażaków.

Cały oddział ma pozostawać pod dowództwem wykwalifikowanego oficera, noszącego tytuł oficera bezpieczeństwa.

Co się tyczy samego „Atlantique", to jest niemal pewnem, że nie zostanie on już wypuszczony na morze. Kompanja okrętowa, której jest własnością, ma zamiar wybudować, po otrzymaniu sumy asekuracyjnej, nowy statek o tej samej nazwie.

Niebywałe śniegi

w Rumunji

Bukareszt, 12-go stycznia.

Ze wszystkich stron Rumunji donoszą o niebywałych śniegach, jakie spadły w ciągu ostatnich dni. Wskutek zasp w wielu okolicach komunikacja tak kolejowa jak i kołowa została prawie zupełnie uniemożliwiona. Z okręgu Sarat donoszą, że burza śnieżna zaskoczyła w drodze grupę chłopów, wracających do domu z miasta i wszystkich zasypała.

14 osób straciło życie.

Pożar w „Latającym Szkocie"

Londyn, 12-go stycznia.

W słynnym błyskawicznym pociągu angielskim zwanym „Latającym Szkotem" wybuchł nagle wczoraj, w czasie jazdy, pożar w wozie kuchennym, powstały wskutek krótkiego spięcia.

Pociąg, który wtedy jechał z szybkością 105 klm. na godzinę, natychmiast zatrzymano i wszyscy pasażerowie wysiedli.

Ogień zdołano wkrótce ugasić. Wóz kuchenny jednak został całkowicie zniszczony.

Dwie katastrofy lotnicze

w północnej Afryce

Paryż, 12-go stycznia.

W dniu wczorajszym na terenie północnej Afryki wydarzyły się dwie katastrofy samolotowe, w których straciło życie 5 osób.

Jeden z samolotów był aeroplanem wojskowym, zaś drugi pasażerskim, który wykonywał służbę na linji Algier — Marsylja.

Gwałtowna burza

na Pacyfiku

Nowy Jork, 12-go stycznia.

Donoszą z Kalifornji, że nad calem wybrzeżem amerykańskiem Pacyfiku rozszalała się gwałtowna burza. Wiele łodzi i drobnych statków miało zatonąć, zaś na terenach naftowych, koło San Diego, leżących, jak wiadomo, tuż przy brzegu, burza zniszczyła 130 wież wiertniczych, stojących w morzu.

Z pokładu jednego z amerykańskich krążowników fala zmyła do morza 11 marynarzy.

WIADOMOŚCI Z WIELKOPOLSKI

Już za 3 dni staną przed sądem doraźnym
mordercy ś. p. księdza Masłowskiego

Zaledwie 3 dni dzieli nas od nowej rozprawy sądu doraźnego przeciw mordercom ś. p. ks. Masłowskiego, która odbędzie się na sali Sądu Okręgowego w Poznaniu.

Zbrodniarze, którzy otrzymali już akt oskarżenia, zdają sobie w zupełności sprawę, że czeka ich podobna kara, jak Bartoszewskiego, to też z zrezygnacją oczekują zbliżającej się rozprawy.

Oskarżenie wnosić będzie szef prokuratury Sądu Okręgowego, dr. Elmer, wraz z podprokuratorem Elsnerowiczem, który kierował dochodzeniem.

Rozprawie przewodniczyć będzie prezes Sądu Okręgowego dr. Kurnicki.

Obaj mordercy nie mają dotychczas obrońców i według wszelkiego prawdopodobieństwa obrońcy zostaną wyznaczeni z urzędu.

Tak Bednarczyk, jak i Grelka zachowują się spokojnie.

Bednarczyk zwrócił się listownie do swej rodziny w Częstochowie z prośbą o nadesłanie mu trochę wędliny oraz 100 papierosów.

Napływ publiczności o bilety wstępu jest ogromny, ale niewiele osób bilety te otrzyma.

Piątek 13 Stycznia 1933

Dziś: Godfryda
Jutro: Eufrozyny p.
Wschód słońca: g. 8 m. 05
Zachód: g. 16 m. 12
Długość dnia: g. 8 m. 07

Śmiertelna walka
z groźnym bandytą

Poszukiwany od dłuższego już czasu przez władze, groźny bandyta Michał Wilk natknął się w czasie obławy we wsi Goszew pod Wieluniem na policję i po obustronnej wymianie strzałów został zabity.

Małgorzata Kreuz
pod nadzorem policji

Swego czasu Sąd Okręgowy w Lesznie rozpatrywał sprawę nauczycielki Małgorzaty Krenz, oskarżonej o szpiegostwo na rzecz jednego z ościennych państw. Została ona skazana na 18 miesięcy więzienia.

Wskutek wniesionej apelacji została uwolniona od winy i kary. Obecnie aresztowano ją ponownie i po złożeniu kaucji wypuszczono na wolność.

Jest ona obecnie pod nadzorem policji.

Złodzieje grasują...

W nocy ze środy na czwartek złodzieje usiłowali zakraść się do zakładu fotograficznego p. Majewskiego oraz do sklepu artykułów krótkich p. Knasiaka, mieszczących się przy ul. Przecznica w Poznaniu.

W obu wypadkach złodzieje zostali spłoszeni.



REPERTUAR KIN W POZNANIU:

Apollo „Mata Hari”.
Aurora „Monte Banks i Harold Lloyd”.
Corso „Djabeł z Arizony”.
Colosseum „Kawalerowie Dzikiego Zachodu”.
Muza „Cham”.
Metropolis „Mata Hari”.
Oaza „Wolne dusze”.
Orzeł „Szatański plon”.
Odeon „Kabirja”.
Renaissance „Wszystko dla dziewczyny”.
Roxy „Amator kobiet”.
Stinks „W szponach Czerezwyczajki”.
Słońce „Komenda serc”.
Tęcza „Ułani, ułani, chłopcy malowani”.
Wilsona „Tragedja amerykańska”.

REPERTUAR TEATRÓW W POZNANIU:

Teatr Polski: „Dżimbi”.
Teatr Wielki: „Dorina”.
Teatr Nowy: „Szafir”.
Komedja Muzyczna: „Jim i Jill”.
Teatr Narodowy: Piątek, w Chodzieży „Urwis”.

RADJO:

Piątek, 13-go stycznia 1933 r.

Poznań. 11,40—11,50 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,58—13,05 Sygnał czasu. 13,05—14 Koncert gramofonowy. 14—14,15 Notowania giełdy pien. 14,15—14,30 Komunikaty gospod. roln. 16.40—17 Odczyt. 17—17,55 Koncert popołudniowy. 17,55—18 Przerwa. 18—18,50 Muzyka lekka. 18,50—19,05 Odczyt p. t. „Beskid Zachodni jako teren narciarski”. 19,05—19.25 Nadprogram z ilustr. muz. — komunikaty okazyjne. 19,28—19,30 Sygnał czasu. 19,30—19,45 Feljeton lit. 19,45—20 Prasowy Dziennik Radjowy. 20—20,15 Feljeton literacki. 20,15—20,55 Recital fortepianowy Artura Rubinsteina. 20.55—21 Przerwa. 21—23,15 Transmisja koncertu europejskiego z Medjolanu via Warszawa. 23,15—23,20 Sygnał czasu — komunikaty sport. i polic. 23,20—23.25 Dodatek do Prasowego Dziennika Radj. 23,25—23.30 Komunikaty c. dalszy. 23,30—24 Muzyka taneczna z kawiarni „Esplanade”

Zwłoki straconego skazańca
zostaną wydane rodzinie

Zwłoki Bartoszewskiego, straconego onegdaj w Poznaniu, zostały, po wykonaniu wyroku, przewiezione do zakładu medycyny sądowej.

Wczoraj zwróciła się nielegalna żona Bartoszewskiego, Zofja Westfeld, do władz z prośbą o wydanie zwłok celem pochowania na cmentarzu.

Prokuratura Sądu Okręgowego zezwolenie takie wydała, na podstawie którego zostaną zwłoki wydane z zakładu medycyny sądowej, poczem odbędzie się pogrzeb.

Zwłoki odprowadzi na miejsce wiecznego spoczynku ten sam kapłan, który udzielił Bartoszewskiemu ostatniej posługi przed straceniem.

Groźny pożar baraku bezrobotnych
na Wesołem Miasteczku w Poznaniu

Wskutek nieuwagi jednego z mieszkańców baraku Wesołego Miasteczka przy ul. Wyspiańskiego w Poznaniu omało nie doszło do groźnego pożaru, który mógł wyrządzić nieobliczalne szkody.

Wielki barak drewniany, w którym podczas Powszechnej Wystawy Krajowej mieściła się straż pożarna, przedzielony drewnianemi ścianami na kilka części, począł się palić wskutek nieuwagi jednego z mieszkańców, próbujących odgrzać zamarzniętą rurę. Nim nadjechała straż pożarna, ogień już zajął część dachu.

Po 1-godzinnej wytężonej pracy ogień ugaszono.

Mieszkania bezrobotnych, jakkolwiek zostały uratowane, jednak są bardzo zniszczono wskutek wielkiej ilości wody, użytej przy gaszeniu.

Los ukarał złodzieja
Cztery palce opryszka znaleziono w chlewie

Wymiar sprawiedliwości dosięga każdego złoczyńce, nie wcześniej to później. Są jednak wypadki, że los wymierza karę zaraz po dokonaniu złego czynu. Najczęściej rabuś dostaje się w ręce policji albo też ponosi zasłużoną karę dzięki zbiegowi okoliczności.

Tak się zdarzyło w tych dniach w pobliżu Budzynia. Do obory jednego z gospodarzy zakradł się złodziej. Miał apetyt na tłustego wieprza. Żywcem zabrać go nie mógł, gdyż zdradziłby go kwiczeniem. Zaostrzył więc siekierę i zabrał się do zakatrupienia świni. Okazał się z niego nieudolny rzeźnik. W pewnej chwili bowiem, gdy z całym rozmachem ciął w kark wieprzka, pod ostrze siekiery dostała się złodziejska łapa.

Nim złodziej zdołał się zorjentować, w chlewie leżały już cztery odcięte palce.

Złodziej, wyjąc z bólu uszedł pozostawiwszy świnię, siekierę i cztery palce.

Ludność uważa, że to Pan Bóg ukarał opryszka.

Napad bandycki w biały dzień
Opryszek zadał swej ofierze 5 ran nożem

W tych dniach popołudniu o godz. 2 wracał rowerem ze wsi Zamorze do Pniew ślusarz Marjan Degórski, który inkasował należności ojca. W pewnej chwili spotkał jakiegoś osobnika, który rzucił się na niego z nożem w ręku i domagał się oddania roweru i portfelu.

Podczas obrony nieznajomy zadał Degórskiemu cztery pchnięcia nożem, jednak na szczęście ostrze noża utknęło na papierośnicy. Ostatnim ciosem opryszek zadał p. Degórskiemu ranę w bok.

Degórski zdołał się w końcu oswobodzić z rąk napastnika i przyjechał do Pniew. Rana nie okazała się groźną i D. oddano pod opiekę rodziny.

Natychmiastowy pościg nie dał żadnego wyniku.

Głośny napad rabunkowy
dotychczas pozostał niewyjaśniony

Epilog głośnego napadu rabunkowego w Wierzycach, pow. Gnieźnieńskiego, którego ofiarą padła 89-letnia staruszka Rozalja Hoffmannowa w nocy z dnia 8 na 9 sierpnia ub. roku, rozegrał się przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Gnieźnie.

Na ławie oskarżonych zajęli miejsce bracia Tomasz i Władysław Budzyńscy, zam. w Gnieźnie przy ul. Kaszarskiej 4.

Poszkodowana Hoffmannowa poznaje w Tomaszu Budzyńskim kategorycznie tego osobnika, który, zbliżywszy się do niej do łóżka, bił i dusił ją, poczem poprowadził ją do szafy od rzeczy, przy której stał drugi bandyta. Na żądanie bandytów wydała bez wahania posiadaną przezeń gotówkę w kwocie 49 zł.

Oskarżeni do winy nie przyznają się, wykazując swoje alibi świadkami, rekrutującymi się z najbliższej rodziny.

Oskarżyciel publiczny wnosi o 4 lata więzienia dla każdego z oskarżonych.

Sąd uwolnił ich od winy i kary, podkreślając w swoich motywach wyroku, że zeznanie Hoffmannowej budzi zbyt wiele wątpliwości, aby ono zasługiwało na pełne uznanie.

Dla wyjaśnienia należy zauważyć, że Hoffmannowa w toku dochodzeń wstępnych nie wskazała na Tomasza Budzyńskiego jako na głównego sprawcę, a uczyniła to dopiero w 2 tygodnie później, kiedy dowiedziała się, że T. Budzyński, którego żona zamieszkuje w Niemczech, kupił rzekomo następnego dnia sukinę i trzewiki dla żony, kiedy w dzień przed napadem zamierzał pożyczyć od sąsiada pieniędzy na zakup soli. Te dane niewątpliwie utwierdziły Hoffmannową w mniemaniu, że nikt inny poza Tomaszem Budzyńskim nie mógł być sprawcą napadu.

Głośny napad w Wierzycach pozostanie zatem nadal niewyjaśniony.

Aresztowanie rodziców
zaczadzonych dzieci

Rodzice tragicznie zmarłych wskutek zaczadzenia dzieci, pp. Weinertowie z Bydgoszczy, zostali na polecenie władz aresztowani za brak nadzoru nad dziećmi.

Gopło pochłonęło
znowu dwie ofiary

I znów Gopło pochłonęło dwie ofiary. 13-letni syn organisty p. Urbaniaka i syn pewnego rolnika z Ostrowa n. Gopłem poszli próbować wytrzymałość lodu, który się pod nimi załamał.

Wypadku tego nikt nie zauważył.

Dopiero pod wieczór zaniepokojeni rodzice, wyszedłszy na poszukiwanie swych dzieci, ujrzeli nad jeziorem ślady nieszczęśliwych ofiar.

Przywołano rybaków, którzy po mozolnych poszukiwaniach, zdołali wyłowić zwłoki.

Zamach samobójczy

22-letnia służąca Karolina Obiórkówna, zamieszkała w Poznaniu przy ul Rybaki 23, w celu samobójczym napiła się lizolu. Desperatkę odwieziono do lecznicy miejskiej.

Niedoszła morderczyni
sama wymierzyła sobie sprawiedliwość

Służąca Marja Gomolińska z Torunia, zatrudniona u państwa Gerjan, oskarżona o usiłowanie zabójstwa swej chlebodawczyni, powiesiła się w więzieniu toruńskiem.

Gomolińska była w ciąży i na rozwiązanie chciała zdobyć pieniądze.

Usiłowała więc zamordować swoją panią, co jej się jednak nie udało, gdyż przeszkodziłi jej sąsiedzi.

Odstawiono ją do więzienia, gdzie z poniedziałku na wtorek w nocy sama wymierzyła sobie sprawiedliwość.

Polowanie na niedźwiedzia
z... rewolwerem

Niejaki Gaston Marquis udał się do obozowiska leśnego w pobliżu granicy stanu Maine od strony Kanady na polowanie na łosie. Jednakże ani on, ani dwaj jego towarzysze nie mogli jakoś natknąć się na łosia. Pewnego dnia wszyscy trzej wybrali się na zwyczajną włóczęgę po lesie. Pan Marquis miał przy sobie jedynie rewolwer. Doszli widocznie do wniosku, że głupstwem byłoby dźwigać ciężką strzelbę, skoro w lasach brak dzikiego zwierza. Lecz fatum widocznie postanowiło sobie zażartować z myśliwych, gdyż w tej bezcelowej włóczędze natknęli się na ścieżce najzupełniej niespodziewanie na dużego, około ćwierć tony ważącego niedźwiedzia. Nastąpiło obustronne przysłowiowe „zbaranienie”. Dwaj towarzysze Marquisa padli na ziemię, zemdleni na sam widok leśnego potwora. Marquis wystrzelił dwa razy do niedźwiedzia z rewolweru i chybił. Strzelił jeszcze raz i trafił i w tej chwili przyłączył się do zemdlonych na ziemi towarzyszów. Gdy wszyscy trzej „dzielni” myśliwi przyszli do siebie, zobaczyli w niewielkiej od siebie odległości niedźwiedzia, zabitego „na śmierć”, przypadkowym strzałem z rewolweru.

Spowiedź potwornego zbrodniarza

Jak został zamordowany ś. p. Małysz?

Akt oskarżenia przeciw skazanemu przez sąd doraźny w Cieszynie na dożywotnie ciężkie więzienie Janowi Chrapkowi z Lipowca, jak wiadomo, zarzucał mu, iż w dniu 16 ub. miesiąca zabił umyślnie pocztyljona ś. p. Gustawa Małysza z Ustronia, lat 24, poczem zrabował mu kwotę 2.146 zł. 10 gr., przeznaczoną na wypłatę pensyj emerytalnych dla obywateli Lipowca. Ś. p. Małysz był kolegą mordercy, z którym był na „ty". **Oskarżony przemyśliwał plan napadu już od 7 dni. Jako narzędzie zbrodni obrał sobie najpierw „duszę" od żelazka do prasowania i tłuczek od moździerza,** po rozwadze jednak postanowił **użyć do napadu kawałka urżniętego cepa,** t. zw. bijaka, z drzewa bukowego, długości 30 cm.

„Janek, nie bij!"

W krytycznym dniu przed południem, kiedy Małysz miał przyjechać do Lipowca z pieniędzmi celem uskutecznienia wypłaty w domu wójta, ojca oskarżonego — oskarżony zaczaił się na granicy Ustronia i Lipowca przy wąwozie. Małysz, który o godz. 11.15 nadjechał na rowerze, musiał w stromym wąwozie zejść z roweru, a wtedy **oskarżony przystąpił do niego,** powiedział mu: „Serwus!" i wdał się z nim w rozmowę. Potem podał mu rękę i odszedł parę kroków, zawrócił jednak i znów zagadnął o coś Małysza. Powtórzył to jeszcze raz. **Za trzecim razem dopiero, gdy Małysz odwrócił głowę, oskarżony wyjął z pod surduta kawałek cepa i uderzył go po głowie.** Pocztyljon upadł bezprzytomnie na ziemię, trzymał jednak kurczowo teczkę z pieniędzmi pod pachą. Następnie oskarżony zawlókł go do przydrożnego lasku, a kiedy Małysz oprzytomniał i odezwał się do niego: „Janek, nie bij!" uderzył go jeszcze kilkakrotnie kamieniem i cepem po głowie, miażdżąc mu czaszkę, w końcu zaś scyzorykiem dwukrotnie poderżnął mu gardło. Małysz, który otrzymał w całości 16 ran, zmarł w godzinę po przewiezieniu go do szpitala w Cieszynie. Jak stwierdziły oględziny lekarskie, **uderzenia w głowę były zadane z kolosalną siłą.** Po dokonaniu zbrodni oskarżony zabrał **teczkę z pieniędzmi i ukrył ją wraz z bijakiem w lesie, taksamo pokrwawiony swój kołnierz, szal i pończochy, obmył ślady krwi z rąk i ubrania,** a o godz. 18.30, gdy powrócił do domu, został aresztowany przez policję. Na trop sprawcy naprowadził policję opis jego osoby, otrzymany od kilku osób, które go zauważyły po zbrodni, ukrywającego się w lesie. Znaleziono też ukrytą pod liśćmi teczkę z zrabowanemi pieniędzmi.

Tłumaczenie się oskarżonego

Osk. Chrapek na rozprawie sądowej przyznał się do czynu, lecz nie poczuwa się do winy, **gdyż w chwili napadu nie wiedział, co robi.** Myśl o zbrodni powstała u niego **wskutek kłopotów materjalnych.** Sprzedał bowiem materjał, dany mu na zrobienie ubrania, a gdy **poszkodowany klient zagroził mu, że opowie to jego narzeczonej,** pobudzony w swej ambicji **postanowił zdobyć pieniądze od Małysza w drodze rabunku,** by móc zakupić potrzebną materję wartości 80 zł. **Pomysł o rabunku kusił go przez kilka dni, a chociaż myśli te odpędzał od siebie, wracały one ciągle na nowo.** W nocy, poprzedzającej dzień napadu, nie mógł spać, **walczył wciąż z dręczącą go pokusą.** Rano wybrał sobie z szopy narzędzie (bijak) i poszedł naprzeciw Małysza. Uplanował sobie, **że w wąwozie napadnie go z tyłu i uderzy** tak, by go **ubezwładnić, lecz nie zabić.** **Wykonanie planu natrafiło na trudności,** gdyż spotkał się z Małyszem z przodu, a gdy mu patrzył do oczu, **nie miał odwagi go uderzyć,** aż dopiero, gdy go po raz trzeci zagadnął, a **Małysz odwrócił głowę, patrząc na bażanty, które pokazały się na skraju lasu, uderzył go po głowie.** Dalszy przebieg przedstawia zgodnie z aktem oskarżenia, **nie pamięta jednak wcale,** czy używał noża, a twierdzi też, że gdy Małysz upadł na ziemię, on, **oskarżony, również się wywrócił i stracił na kilka minut przytomność, a to samo powtórzyło się jeszcze później, gdy Małysza zawlókł do lasku.** Podobne zamroczenia, względnie zawroty głowy zdarzają się u niego częściej od r. 1928, gdy pewnego razu lazł za wiewiórką na wierzbę i spadł z wysokości 10 m. na głowę, chorując wtedy przez 6 tygodni. **Oskarżony opowiada, że przed napadem było mu ciężko na sumieniu, lecz teraz czuje się lekko, jakby szczęśliwy, a sumienie ma czyste. (!)**

Motywy wyroku

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy sąd wydał wyrok, stwierdzając, iż osk. Chrapek jest winnym morderstwa rabunkowego, **że czyn popełnił z zastanowieniem, przy zupełnej świadomości umysłu.** Przestępstwo, popełnione w tych warunkach, podlegało karze śmierci. Jednak ze względu na to, **że oskarżony miał spaść z drzewa i z tego powodu mógł zajść u niego wypadek ograniczenia w kierowaniu swojemi czynnościami, trybunał zastosował okoliczności łagodzące** i skazał oskarżonego na **karę dożywotniego więzienia z utratą praw obywatelskich na całe życie.**

107 osób powieszono

na podstawie wyroków sądów doraźnych

Obrady komisyi Sejmu Rzplitej

W środę komisja budżetowa Sejmu Rzplitej rozpatrywała **budżet ministerstwa Sprawiedliwości,** który po dłuższej dyskusji przyjęto z nieznaczną poprawką.

Referując budżet tego resortu poseł Seidler z B. B. podniósł między in., że **naszo więzienia są w tej chwili przepełnione. Maksymalna ich pojemność wynosi 33.590 osób, a tylko w ciągu niektórych miesięcy ostatnich więzienia nie były do tej maksymalnej granicy zaludnione.** *Przeważnie zaś* **jest więcej aniżeli miejsc.** Dlatego też **przystąpiono do remontowania budynków więziennych, zwłaszcza na kresach, aby uzyskać więcej w nich miejsca.** Omawiając sądy doraźne orzeka poseł Seidler, **że wpłynęły one na pewne obniżenie się wypadków szpiegostwa, napadów i rabunków oraz morderstw.**

W ciągu 5-ciu kwartałów obowiązywania sądów doraźnych **stawiono przed niemi 305 osób, z czego 50 osób przekazano sądom zwykłym, a osądzono 255 i wydano 149 wyroków śmierci. 42 osoby zostały ułaskawione, powieszono 107 osób.**

Sejmowa komisja administracyjna obradowała dalej nad ustawą samorządową.

Obrady konferencji

w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy

W środę, 11-go bm. międzynarodowa **konferencja dla wprowadzenia 40-godzinne go tygodnia pracy obradowała dalej nad tą kwestją.**

W imieniu grupy pracowników przemawiał delegat francuski **p. Jouhaux,** który oświadczył, że robotnicy nigdy nie dopuszczą, aby skrócenie czasu pracy pociągało za sobą równoczesną obniżkę zarobków. **40-godzinny tydzień pracy nie jest jedynie zagadnieniem socjalnem, lecz także gospodarczo-przemysłowem.**

Kryzysu nie da się przełamać temi środkami, które dotychczas były wprowadzane w życie. **Musi się szukać nowych dróg, polegających na reformie rozdziału pracy i jej produkcji.**

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Z okazji uroczystości ku czci Kasprowicza zwołany zostanie do Zakopanego w połowie lutego zjazd pisarzy polskich i czechosłowackich. W dniu 18-go lutego odbędzie się przeniesienie prochów poety z cmentarza w Zakopanem do mauzoleum kaplicy przy jego domku, t. zw. Harendzie, gdzie poeta spędził większą część swego życia.

•

— Do ustawy inwalidzkiej, uchwalonej przez Sejm w marcu zeszłego roku nie wydano dotychczas rozporządzenia wykonawczego. Jak donosi agencja Pap., sprawa ta będzie uregulowana szeregiem zarządzeń, wydanych wspólnie przez ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Skarbu.

•

— W bieżącym tygodniu rozpoczęły pracę komisje wymiarowe podatku obrotowego. Wobec katastrofalnego spadku obrotów, komisje będą stosowały zniżki w porównaniu z rokiem 1931 o 15 do 25 proc. Jest to oczywiście grubo zamało, albowiem spadek obrotów wynosił średnio 40 proc., a nawet i więcej.

•

— Jeszcze w bieżącym miesiącu spodziewane jest wznowienie rozmów polsko-niemieckich w sprawie zawarcia umowy o korzystaniu obywateli obu państw ze świadczeń społecznych. Ma to szczególne znaczenie dla robotników polskich w Niemczech.

•

— W sobotę 14-go bm. przybywa do Warszawy delegacja dziennikarzy czechosłowackich dla wzięcia udziału w dorocznej konferencji porozumienia prasowego polsko-czeskiego.

•

— W pierwszych dniach lutego przybywa do Warszawy nowy poseł chiński dr. Jen. celem złożenia listów uwierzytelniających Prezydentowi Rzplitej. Państwo chińskie nie będzie miało w Polsce stałego biura, albowiem poseł Jen akredytowany jest równocześnie w kilku państwach.

•

— W narodowych kołach politycznych Niemiec rozeszły się pogłoski, że b. cesarz Niemiec wystosować miał do wszystkich członków domu Hohenzollern zakaz należenia do obozu hitlerowskiego.

•

— We wtorek przybył do Berlina Hitler. Po odbyciu poufnych rozmów z gen. Schleicherem i prezydentem Reichstagu Goeringiem oraz z doktorem Schachtem, przewódca narodowych socjalistów opuścił Berlin.

EDWIN T. WOODHALL

Szpiedzy wielkiej wojny

44)

Paclacca, któremu na chwilę włosy stanęły dęba, wnet się opanował. Spostrzegł on, że Niemcy chcą wydostać od niego jakieś zeznanie. Znał on swojego towarzysza zanadto dobrze i wiedział, że ten nigdyby go nie zdradził. Nie wierzył on również Niemcom, że towarzysz jego został schwytany. Po opanowaniu się, Paclacca milczał.

— Przecież, nie potrzebujemy panu przypominać, że pan jest oficerem i dalsze pańskie przeczenie uwłaczało by honorowi oficera francuskiego.

Oburzony podłym podstępem Paclacca powiedział: :

— Żaden oficer francuski munduru swego jeszcze nie splamił. Panowie są w błędzie. Ja nie mam nic więcej do zeznania.

Śledztwo przeciągnęło się przez cały tydzień, poczem wytoczono Paclacce proces.

Przed sądem wojennym uznano go winnym udzielenia pomocy szpiegom i skazano go na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Po odczytaniu wyroku, Paclacca pozostał niewzruszony. Oficerowie niemieccy wpatrywali się w niego, chcąc przeniknąć jego myśli. Zasądzony na śmierć jednak żadnym ruchem nie zdradził się, że był winnym. W odpowiedzi na wyrok zawołał:

— Niech żyje Francja! Niech żyje koalicja!

Jego bohaterskie zachowanie się w obliczu śmierci, musiało wzruszyć serca pruskich oficerów, bo... Paclacca żyje.

Stracenie jego nastąpić miało o świcie. Paclacca zdawał sobie sprawę, że już nikt go nie uratuje. Zdala od swoich, w myślach pożegnał się z nimi, poczem, nie przejmując się swoim losem, najspokojniej zasnął.

Żołnierze, pełniący straż, nie mogli się nadziwić, że człowiek, skazany na śmierć, człowiek, którego życie obliczone jest zaledwie na kilka godzin, zachowuje taki spokój, a nawet smacznie śpi.

Około północy przybył do więzienia jeden z oficerów głównej kwatery. Paclacca został zbudzony. Przypuszczał on, że już czas, że go już odprowadzają na miejsce stracenia. Zaczął... żartować i przepraszać, że jeszcze nie jest gotowy, przyczem szybko się ubierał.

Wtem oficer zakomunikował mu, że sąd zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Wywieziono go do obozu jeńców w Lechfeld.

Wśród pruskich landsztur mistów, pełniących straż, znajdował się pewien Polak. Między Paclacca a owym starym Polakiem wnet doszło do porozumienia. Polak postarał się o mundur niemieckiego oficera, o potrzebne papiery i dopomógł Paclaccowi do ucieczki.

Z obozu jeńców w Lechfeld zbiegło wówczas 8 francuskich oficerów i żołnierzy. Plan ucieczki opracował i przygotował ów nieznajomy landszturmista - Polak, który działał z pobudek patrjotycznych, wierząc, że przez porażkę Niemiec, ojczyzna jego odzyska wolność.

Paclacca, przebrany za pruskiego oficera rezerwy, zaopatrzony w potrzebne dokumenty podróży przez Polaka - spiskowca, udał się ze swoimi towarzyszami koleją nad granicę szwajcarską i po 12 dniach, w okolicy Thingen przekroczył granicę, skąd już łatwiejszą drogą, dostał się do swoich.

XXXI.

ARESZTOWANIE KSIĘCIA JOACHIMA HOHENZOLLERN.

Opowiadał mi swego czasu szef wywiadu amerykańskiego, major Russel, pewną historję szpiegowską, która należy do najbardziej nieprawdopodobnych i najfantastyczniejszych.

Trudno nie wierzyć szefowi wywiadu okrytej sławę armji amerykańskiej, kiedy wspólny sztab wojsk koalicyjnych bardzo wiele korzystał z pracy wywiadowców amerykańskich. Miałem stałą łączność z wywiadowcami amerykańskimi i z własnego doświadczenia wiem, że Amerykanie zdziałali dużo, a ich wywiadowcy wprowadzali nas, wytrawnych specjalistów w tym dziale, w podziw i niejedno mogliśmy się od nich nauczyć.

Major Russel opowiada:

Pewnego dnia wezwano mnie do kwatery głównej sztabu wojsk koalicyjnych. Odbywała się tam ważna konferencja z udziałem innych kierowników oddziałów wywiadowczych.

Obecni byli również, marszałek Foch, Sir Douglas Haig, generał Pershing i cały szereg innych wysokich oficerów sztabowych wojsk koalicyjnych. Konferencja ta odbywała się w północnej Francji w pewnym zamku.

Dyskutowano nad akcją sztabu niemieckiego, a zwłaszcza nad planem generała Ludendorffa, który z powodzeniem był przeprowadzany.

Piąta armja angielska z trudem wstrzymała napór Niemców. Częściowo została rozbita. Chociaż ofenzywa Niemców została powstrzymana, to jednak sytuacja dla wojsk koalicyjnych nie przedstawiała się zbyt różowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TRUMNA Nr. 34

Opowieść sensacyjna Bohdana Lekszyckiego

Naraz Rossineau zatrząsł się. Chciał się podnieść — nie miał sił. Rozpacz zamigotała na bladej jak zło jego twarzy, którą kochanka okrywała szybkiemi, palącemi pocałunkami, lecz już po chwili głowa mu bezwładnie opadła na przesiąkły krwią dywan.

Wówczas Giovanna wstała i dysząc ciężko, patrzyła nań, wyciągnąwszy szyję. Usta jej rozwierały się coraz bardziej, jakby z trudem chwytając powietrze, aż wreszcie zadźwięczał w buduarze bezbarwny, histeryczny śmiech, zawibrował obłąkańczo i zgasł.

Pochyliła się nagle i przywarłszy wargami do rozdartej tętnicy konającego, poczęła chciwie chłeptać coraz wolniej płynącą krew, która krzepła u jej ust w olbrzymich soplach.

Nasyciwszy się, klasnęła w dłonie. Na to hasło, drzwi buduaru otwarły się bez szelestu i stanął w nich karzeł. Na zawiędłej jego twarzy kołysał się pożądliwy uśmiech, a sinawe wargi poruszały się, jakby coś żuł.

Wolnym krokiem zbliżył się do leżącego, bez wysiłku porwał go na ręce i wyniósł na korytarz, balansując w takt szalonej terantelli. Za nim szła Giovanna, okryta czarną, zwiewną chustą, stąpając cicho jak widmo o północy opuszczające mogiłę.

W przedsionku karzeł ściągnął nawpół zbutwiały dywan przy lewej ścianie, odsłaniając czworokątną klapę. Wspólnemi siłami opuścili ją w dół i po chwili schodzili już krętemi schodami w głąb podziemia, zionącego chłodem i wilgocią.

Zapłonęła bronzowa lampa olejna, zwisająca z popękanego pułapu.

Żółtawe skąpe blaski padły na ściany, zaropiałe jakąś brunatną, kleistą cieczą, pokryte mnóstwem ohydnych grzybów i zamazanemi malowidłami, wyobrażającemi potworne sceny tortur średniowiecznych.

W głębi jaśniał na marmurowych podstawach długi rząd szklanych trumien. W każdej spoczywały zwłoki pięknego mężczyzny, zdającego się spokojnie spać. Robiły wrażenie ludzi żywych, którzy za głośniejszym szelestem powstaną, otworzą oczy i z przerażeniem szturmować zaczną do wiek niesamowitych truchეł.

Karzeł złożył bezwładne ciało Rossineau na bocznym stoliku, rozejrzał się dokoła i utkwił wzrok w oczach swej pani z kostycznym grymasem.

Zarechotali oboje obłędnym śmiechem, który ponuro powtórzyły mroczne kąty podziemia i krokiem zgalwanizowanych trupów odeszli krętemi schodami.

Słychać było, jak głucho stuknęła zapadająca klapa.

— — — — — — — — — — —

Rossineau ocknął się nagle i otworzył przerażone oczy. W tej chwili z przegryzionej tętnicy znów trysnęła krew. Straszliwie osłabiony, usiadł na stole i wyjąwszy z kieszeni chustkę, która wydała mu się cudza, była bowiem koronkowa i niezwykle duża — rozdarł ją na trzy części, każdy kawałek skręcając w sznurek. Poprzywiązywał szyję, ściskając się, stanął na posadzce. Nagle, zdało mu się, że słyszy szepty w połowie wysokości krętych schodów i trwożnie skulił się za najbliższą trumną, nasłuchując. Ale szepty nie powtórzyły się więcej, widać, przesłyszał się.

Wśród ciszy dzwoniącej w uszach, słychać było gdzieś za ścianą szmer miarowo spadających kropli, to znów szczurze harce i chropot myszy, gryzących drzewo.

Rossineau, wstrzymując oddech, wychylił głowę z za trumny i ostrożnie rozejrzał się po podziemiu. Nic, głusza, martwota, tylko z przeciwległej ściany patrzył nań drwiąco pustemi oczodołami jakiś długi, chudy inkwizytor w czarnym płaszczu z kapturem.

Dreszcz wstrząsnął dziennikarzem. Odwrócił ze wstrętem głowę i naraz odskoczył w tył.

Z truchła, za którem się ukrywał, wysuwała się ku niemu, przenikając szkło, ręka biała jak wapno z chciwie rozczapierzonemi palcami.

Wyskoczył na środek podziemia i kurczowo przycisnął się do ściany.

W nikłem świetle chybocącego i przygasającego co chwila płomyka olejnego, widział, jak straszliwa dłoń coraz więcej zbliżała się do jego gardła, kołując w powietrzu, jakby jej właściciel był ślepcem. Z okrzykiem trwogi począł przebiegać loch wzdłuż i wszerz, kuląc się i zwijając w kabłąk, aby uniknąć zetknięcia z trupiemi szponami, które czyhały nań zewsząd, by go zdławić. Daremnie. Z każdej trumny wypełzały dziesiątki, setki rąk, ścigając go, gdzie się obrócił. Na twarzy, na plecach, wszędzie czuł śliskie, lodowe dotknięcia.

Obłędu już bliski, rzucił się do krętych schodów, wpadł na nie i bez tchu osunął się na poręcz, z trwogą oglądając się za siebie.

W truchłach, spokojnie, snem wiecznym spali nieboszczycy. Ręce ich na piersiach skrzyżowane, lub leżące wzdłuż tułowia, bardziej były bezwładne, niż płyty marmurowe, na których spoczywały trumny.

Zozumiał, że padł ofiarą halucynacji i zwolna uspokoił się. Zszedł ze schodów i, stanąwszy na środku podziemia, usiłował zebrać rozpierzchłe myśli.

Był pewien najzupełniej, że pamięta wszystko od początku do końca, nawet to, co działo się w czasie jego omdlenia, które ohydna kobieta-wampir i jej sługus, wzięli za zgon.

Całym wysiłkiem woli opanował rozstrojone nerwy, pragnąc obmyślić plan wyzwolenia się z fatalnego więzienia. Tak, niema innej rady, musi poczekać parę godzin do nocy i wówczas spróbuje wydostać się na korytarz przez otwór w sklepieniu. Jego prześladowcy będą chyba spać o tej porze, to też powinno mu się udać ujść niepostrzeżenie i zawiadomić prefekta policji.

— Ach, gdyby tak mieć rewolwer... — westchnął i w tej chwili przypomniał sobie, że przecież zawsze w tylnej kieszeni spodni nosi doskonały browning. Drżąc z radości, sięgnął ręką i nagle cofnął ją, spojrzawszy bowiem na swoje nogi, dostrzegł, że ubrany jest w aksamitne, krótkie spodnie i jedwabne pończochy. Pod szyją zauważył żabot koronkowy, przesiąknięty skrzepłą krwią. Dłoń jego, którą podniósł do góry, natrafiła na harcap od peruki, także polepiony krwią.

W jednej chwili stanęły mu przed oczami starodawnej struktury budowle, przeszło wiek temu używane stroje ludności zaułków, antyczne meble buduaru krwawej Giovanny, śmieszna karoca i groteskowy woźnica. Zrozumiał, że to wszystko, co widział, zbiega się z jego ubiorem w jakimś koszmarnym splocie, nie wiedział jednak, w jaki to sobie sposób wytłumaczyć.

Gdy tak biedził się nad rozwiązaniem trapiącej zagadki, wzrok jego padł na błyszczący sztylet, utkwiony w murze naprzeciw jego twarzy. Uszczęśliwiony, że oto choć tak nędzną broń mieć będzie, zerwał się z posadzki i wyciągnął rękę, ledwie jednak dotknął głowni, gdy nagle dał się słyszeć przeraźliwy zgrzyt i w ścianie ukazał się mroczny otwór, przez który wdarł się do podziemia chłodny wiatr nocny.

Wykrzyknął z radości i bez namysłu skoczył nazewnątrz. Upadł w jakąś głęboką czeluść, przyczem omal nie zwichnął sobie nogi. Sycząc z bólu, z trudem wrócił do podziemia i przysunąwszy stół, na którym przed godziną leżał, zdjął z pułapu latarkę. Teraz ostrożnie już, świecąc sobie, zsunął się w dół, silnie trzymając się prawą ręką krawędzi muru.

Nikłe światełko przedarło ciemność i wówczas dostrzegł przed sobą kamienne schody, prawie prostopadle wiodące do góry. Zaczął wstępować po nich powoli i wkrótce znalazł się w wąskim, może metrowej szerokości chodniku o bazaltowych ścianach.

Szedł zaledwie parę sekund, złorzecząc w duszy wichrowi, wiejącemu niewiadomo skąd, który napełniał go ciągłą obawą zgaszenia wątłego płomyka latarki, — gdy naraz korytarzyk skończył się.

Rossineau, z rozpaczliwem rozczarowaniem uniósł głowę. Ponad nim, na wysokości przeszło dwuch metrów, jaśniał, oblany księżycowem światłem, owalny otwór, podwójnie zakratowany.

Opadły siły nieszczęsnego dziennikarza i zwątpienie go ogarnęło. Musi zatem znów wracać do tego przeklętego podziemia, gdzie spoczywają 33 trupy pomordowanych ofiar i gdzie trzydziestaczwarta trumna oczekuje na niego...

Wzdrygnął się, jakby wraz z wiatrem śmiercią lutą nań powiało.

— Buona sera, signore! — wyrzekł nagle jakiś głos wśród drętwej ciszy.

Piotr spojrzał z przerażeniem w górę i zrozumiał, że wszystko przepadło. Poprzez kratę wykrzywiała się doń złośliwie zmięta twarz karła.

— Zbrodniarzu! Nędzniku! — rzucił, czując, że nogi się pod nim uginają.

— Come dice? — zagadnął potwór — Ach, si...

Odszedł i z oddali już wykrzyknął:

— Le auguro buona notte!

Rossineau w sekundę później znalazł się na schodach. Ale daremnie szukał otworu do podziemia. Był zasunięty i na nic się nie zdały wszelkie opukiwania i próby otwarcia. Zrezygnowany i omdlewający z wysilenia, wdrapał się na schody i zgasiwszy latarkę, usiadł pod ścianą, postanawiając walczyć do upadłego, choćby natarła nań cała kohorta karłów.

Ale po kwadransie czujnego oczekiwania, ze zmęczenia i upływu krwi, zapadł w sen ciężki, bez majaków.

Zbudziło go uczucie ciasnoty. Ściana bazaltowa, o którą był oparty, zbliżała się zwolna do przeciwległej.

Zerwał się w okropnym, przedśmiertnym strachu i biegać zaczął wzdłuż chodnika, zwężającego się z każdą sekundą. Z twarzy jego i z rąk, pokaleczonych uderzeniami o bazalt, kapały leniwie resztki krwi. Słyszał bicie swego serca, które wydawało mu się łoskotem przejeżdżającego gdzieś daleko na moście wozu ciężarowego.

Potworna szyja ścieśniała się coraz więcej. Już nawet promienie księżyca nie dochodziły i wiatr ucichł.

Wreszcie mury tak się zsunęły, że napierały na pierś i głowę Rossineau.

Jęknął i stracił przytomność.

• • •

Leżał w swojej błękitnej sypialni na szerokiem, wygodnem łożu i zdumionemi oczami spoglądał na słońce. Cały pokój pławił się w płynnem złocie jego gorących płomieni.

Za oknami słychać było rozgłośny pogwar miasta, dzwonki tramwajowe, automobilowe trąbki, wyżej, popod chmurami warkot motoru samolotowego. Życie, ruch... Pod domem jakiś gazeciarz zachrypłym głosem obwieszczał przechodniom „bardzo ciekawe telegramy" w „Tempsie" i „Matinie": w gałązkach platana świegotały wróble, jakby się wzajemnie chciały przekrzyczeć.

Rossineau odwrócił głowę i ułożył się wygodniej. Wzrok jego spoczął teraz na pysznej reprodukcji „Idylli leśnej" Greiffenhagena. Pasterz, szczęśliwa wybranka, zachód słońca i maki — symbolizujące krew... Krew?

Dziennikarz zerwał się z posłania i nacisnął guziczek dzwonka. Sen to był?! Nie! Pamięta przecież wyraźnie, że wczoraj, nie, przedwczoraj wieczorem stał jak zwykle na Pont St. Michel, a potem pojechał do willi wampirzycy... Tak, tak, zresztą służący wyjaśni najlepiej.

W progu stał już stary lokaj Jean i oczekiwał rozkazów.

— Słuchaj Janie — wykrzyknął podniecony — skąd ja się tu wziąłem? Jakim cudem, boskim czy szatańskim? Czy możesz mi to wytłumaczyć?

Stary ożywił się.

— Bo pan zemdlał na Pont St. Michel i ja...

—Gdzie? — zdumiał się feljetonista — na St. Michel? Co ty bajdurzysz?...

— Święta prawda, proszę pana... O siódmej przyszedł chłopiec z listem od pana mecenasa Duranda i powiedział, że bardzo pilny, więc nie mieszkając — czapkę na głowę i jazda do pana na Saint Michel... Ale ledwom się zbliżył, pan się jakoś chwieje, opada na balustradę, więc ja krzyknąłem na pustego dorożkarza i odwiozłem pana bez przytomności do domu, a potem posłałem stróża po doktora Guilberta, tego z przeciwka... Popukał, posłuchał, puls zmierzył, gorączkę, dał amoniak do wąchania i poszedł, mrucząc. Oj, co ja miałem strachu, bo pan całą noc opowiadał coś, jęczał i krzyczał ciągle jakieś nazwisko... Giovanna, Fenmieux, czy Fenmese...

— Fenmezzio, Giovanna, Fenmezzio... — krzyknął Rossineau i zbladł, jakby miał znów zemdleć.

To nazwisko żyło w nim, można rzec — przepełniało sobą wszystkie jego tkanki. Miało dlań przerażające brzmienie i było symbolem krwi jak maki Greiffenhagena. Nie zdawał sobie dotąd z tego sprawy, ale w czasie jego ostatnich, sennych czy rzeczywistych przeżyć, brzęczało mu w uszach jak zapowiedź bliskiej śmierci, jak złowrogie memento. A jednak to wszystko snem było chyba, widziadłem gorączkowem, bo cóż za cel miałby Jean, by go rozmyślnie wprowadzać w błąd?

— Fenmezzio, Fenmezzio... — powtórzył uradowany starowina.

— Słuchajno — zawołał nagle nieswoim głosem dziennikarz — zbliż się do mnie...

Schwycił go za ramię i ścisnął jak w kleszczach.

— Nie łżesz ty? Prawdę mówisz? Lepiej nic nie ukrywaj, wszystko jak na spowiedzi powiedz... Jean... bo, klnę się na Boga! źle z tobą będzie!...

Stary zadrżał z przerażenia, zobaczywszy straszliwą maskę swego pana, której nigdy jeszcze, od dziesięciu lat, odkąd służył u niego, nie widział.

— Czystą prawdę mówię, najczystszą, jak przy skonaniu, przysięgam na Notre Dame... — wyjąkał.

Uścisk zwolniał. Rossineau opadł na poduszki, ciężko oddychając.

— Dobrze... — wyrzekł wreszcie. — Idź teraz, przynieś mi czarnej kawy i podaj mi dzienniki... Czekaj! Zadzwoń do redakcji i powiedz, że przyjdę za dwie godziny...

Lokaj wybiegł z pokoju lotem strzały, dudniąc obcasami po posadzce.

Piotr oparł głowę na łokciu i biorąc wolną ręką cygaro z pudełka, zapalał je powoli.

A więc to był sen? Tylko sen...

Podskoczył nagle na łożu, stanął na podłodze i jął starannie oglądać w lustrze szyję. Nic, nigdzie ani śladu ukąszenia.

Skonstatowanie tego faktu sprawiło mu dużą ulgę, niemniej jednak był potrosze rozczarowany. Wrócił do łóżka, przeklinając dosadnie „wszystkie koszmary, zwidy i inne djabły, które z człowieka robią idjotę i to jeszcze w ordynarnem wydaniu."

(Ciąg dalszy nastąpi).

„L'Atlantique" — pływający pałac

Zbytek przyczyną katastrofalnego pożaru tego statku

Francję, pamiętającą jeszcze dobrze zeszłoroczną katastrofę pięknego parowca pasażerskiego „Georges Phillipar", który zatonął po pożarze w zatoce Aweńskiej, dotknął nowy cios: u wybrzeży Normandji — jak o tem donosiliśmy w depeszach — spłonął okręt — pałac „L'Atlantique".

Po wojnie światowej marynarka handlowa Francji, która poniosła olbrzymie straty wskutek korsarskich wypadów floty niemieckiej, została zepchnięta z czołowych miejsc w tonnażu europejskim na 4 miejsce.

W okresie powojennym rozbudowywana przez poszczególne przedsiębiorstwa żeglugi morskiej francuska flota handlowa potężniała z roku na rok, współzawodnicząc zwycięsko z licytującemi się wzajemnie linjami okrętowemi Anglji i Włoch.

Gdy w dotkniętej przez kryzys Anglji największe towarzystwo okrętowe „Cunard Line" zaniechało wykończenia olbrzyma morskiego o fantastycznej wyporności 70 tys. ton. Francja zapatrzona w błyskaw. rozwój włoskiej marynarki handlowej, przeznaczonej do obsługi południowej części Atlantyku, przystąpiła do budowy kolosa parowca pasażerskiego „L'Atlantipue".

40.000 — tonowy ten okręt zbudowany w stoczni Santa-Nazaire (Penhoet) przez „Companie de navigation Sud-Antlantipue" miał być odpowiedzią na nowoczesne olbrzymy włoskie utrzymujące komunikację między Italją a krajami południowo-amerykańskiemi.

Parowiec „L'Atlantique" budowano ze specjalnym naciskiem na rekordowość we wszystkich dziedzinach, kosztem zawrotnej sumy 400 miljonów franków. Długość „L'Atlantique" wynosiła 227 metr. przy 30 metrach szerokości.

Dwanaście pokładów wypełniało wnętrze okrętu.

Paryżanie dumni byli, że długość jego mogła wypełnić przestrzeń od placu de la Concorde przy początku Pól Elizejskich, aż do parku Tuillerów. A zwolennicy wysokości porównywali go z rozmiarami hotelu Carlton i gmachem ministerstwa Marynarki.

Nazewnątrz okręt, duma Francji, przedstawiał się jako potężna, wielopiętrowa masa, zakończona 3-ma 12-metrowemi kominami.

Szybkość 21 węzłów (około 40 klm.) na godzinę dawała mu przewagę nad wszystkiemi, rozwijającemi szybkość 19 węzłów konkurencyjnemi okrętami.

Po raz pierwszy w dziejach budownictwa okrętowego urządzono w środku kolosa pasaż, jak gdyby ulicę długości 137 metrów i szerokości 5 metrów, na której najwytworniejsze magazyny paryskie zainstalowały swoje sklepy.

Do wykonania wnętrza, powołano najtęższych architektów, rzeźbiarzy i malarzy. Liczne windy w kierunku pionowym przebiegały między pokładami.

Nowy okręt „Compagnie Sud Atlantique", jak przystało na prawdziwy pływający pałac, posiadał wspaniałe salony, jadalnie, dwa baseny pływackie, kort tennisowy itd.

Na okręcie wydawano gazetę, redagowaną na zasadzie wiadomości radjowych.

Pasażerów mógł mieć na pokładzie 1208 i około 300 ludzi załogi.

Swą pierwszą jak mówią Anglicy „dziewiczą podróż" odbył „L'Atlantique" w dniu 29 września 1931 r., udając się z Bordeaux do Rio de Janeiro, Santos, Montevideo i Buenos Aires. Wówczas nikt z pośrod olbrzymich tłumów widzów, zgromadzonych pomimo wielkiej mgły w porcie Bordeaux nie przypuszczał, że rozświetlający obłoki mgły siłą swej stacji elektrycznej obliczonej na obsłużenie 150 tys. miasta, ten olbrzym oceaniczny po rocznej zaledwie służbie kołysać się będzie na falach Oceanu Atlantyckiego jako pogorzelisko.

Szczątki dymiącego jeszcze parowca francuskiego „Atlantique" zawinęły, ciągnione przez pięć holowników, do portu Havre. Opinja publiczna Francji bardzo jest wzburzona z powodu katastrofy i domaga się jej wyjaśnienia. Z początku wysunięto wersję, że parowiec padł ofiarą zamachu i jak to zwykle bywa, usiłowano przypisać zamach komunistom, ponieważ „Atlantique" (tak samo jak „George Philipar", który również padł ofiarą katastrofy) podczas wojny służyć miał celom wojennym; nadto kolportowano pogłoskę, że zamach zorganizowany został przez Włochów, ponieważ Atlantique" konkurował ze statkami włoskiemi w komunikacji z Ameryką Południową.

Wszystkie te pogłoski okazały się nieprawdziwe, stwierdzono bowiem, że przyczyną pożaru było krótkie spięcie w dwóch kabinach I klasy. Pułkownik Pouderux, komendant paryskiej straży pożarnej, który prowadził śledztwo w sprawie katastrofy na „Georges Philipar", oświadczył, że na statkach pasażerskich zbyt rozrzutnie szafuje się światłem elektrycznem. W każdej kabinie jest mnóstwo drutów elektrycznych, z powodu czego między żelaznemi ścianami kabin pasażerskich a ich obiciem panuje nieraz temperatura dochodząca do 200 stopni.

Przyczyną katastrofy jest więc zbytek, z jakim urządzone są statki.

Ściany, obite jedwabiem i najszlachetniejszym materjałem drzewnym, przemieniają kabiny w materjał palny. Pożary nie wybuchają w kabinach trzeciej klasy urządzonych prymitywnie, ale zawsze wybuchają w kabinach luksusowych.

Jeśli się chce na przyszłość uniknąć tego rodzaju katastrof, należy zerwać ze zbytkownym komfortem urządzenia wewnętrznego statków pasażerskich.

Olpiński oskarżony o bigamję

Z polecenia sędziego śledczego, został zatrzymany w Warszawie znany z procesu wiceministra Starzyńskiego i z afery fałszywych czeków Stefan Olpiński. Zatrzymanie to nastąpiło w związku ze sprawą, jaka została Olpińskiemu wytoczona przez urząd prokuratorski za bigamję. W r. 1916 Olpiński podawszy fałszywą datę urodzenia, ożenił się z baronówną węgierską Gizellą Banchi, która miała syna.

W r. 1918 Olpiński bez uzyskania rozwodu zawarł drugi związek małżeński z Kryjakówną, z którą miał dwoje dzieci. Ostatnio Olpiński ożenił się z Klusiewiczówną, z którą swego czasu siedział razem w więzieniu w związku z aferą szpiegowską i ułatwieniem ucieczki z więzienia Haselnusowi.

Fakt bigamji nastąpił przy zawarciu związku małżeńskiego z Kryjakówną. Olpiński został sprowadzony do sędziego śledczego. — Przesłuchanie trwało kilka godzin, poczem sędzia śledczy zadecydował pozostawić Olpińskiego na wolnej stopie.

B. gubernator śpiewa na... głodnych

Al Smith, były gubernator stanu New York i swego czasu kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, osobiście zbiera datki po domach, w halach targowych a przy odpowiednich okazjach śpiewa nawet dla większej zachęty składających datki. Udawszy się do Town Hall, zaśpiewał tam piosenkę „Sidewalks of New York" a na bis zaintonował inną popularną piosenkę: „The Bowery". Publiczność słucha go z przyjemnością, ma bowiem przyjemny głos barytonowy, aczkolwiek niewyszkolony należycie.

Takie rzeczy dzieją się w Stanach Zjedn. i nikogo to nie dziwi. A czy możemy sobie np. wyobrazić, żeby (nie żaden gubernator stanu i kandydat na prezydenta państwa) np. taki p. prezydent Katowic, Kocur zaśpiewał na rynku w Katowicach czy w halach targowych piosenkę... na głodnych? Nie wypada!

Współczesny Robinson Crusoe

Na wyspie, w pewnej odległości od wybrzeży republiki Chile, znaleziono nowego Robinsona Crusoe, który widać w swem odosobnieniu i osamotnieniu na odludnej wyspie czuje się szczęśliwy, gdyż nie chce, by go z niej „uratowano". Marynarze z francuskiego okrętu „Tolosa", którzy wylądowali na wyspie dla nabrania zapasu świeżej wody, opowiadali, że znaleźli w piaskach nadbrzeżnych odbicie stóp ludzkich i idąc ich śladami, znaleźli człowieka nawpół zdziczałego, któremu za odzież służą jedynie skóry kozie. Próbowano do niego mówić w różnych językach, ale człowiek ów odpowiadał tylko jakiemiś nieartykułowanemi głosami, jakby nie znał żadnej mowy. Marynarze na migi skłonili go do pokazania im miejsca, gdzie znajduje się źródło wody. Opuszczając wyspę, chcieli go skłonić, by poszedł z nimi, lecz on nie chciał o tem słyszeć i uciekł w krzaki. Człowiek ten znajduje się na wyspie Juan Fernandez, w niewielkiej odległości od wyspy, gdzie Alexander Selkirk, oryginalny prototyp „Robinsona Crusoe", żył długi czas, nim go tam wykryto i zabrano z powrotem do cywilizacji.

6-letnia tułaczka wieśniaka

który utracił pamięć

W roku 1927 latem wybrał się Walenty Skrzepczyk ze wsi Wola Mikorska pod Kaliszem na jarmark do Wielunia. Napróżno w ciągu całego tygodnia oczekiwała rodzina Skrzepczyka na jego powrót. W całej wsi szeroko komentowano tajemnicze zniknięcie gospodarza. Jedni przypuszczali, że Skrzepczyk został zamordowany, inni — że popełnił samobójstwo i tajemnica przez sześć lat nie była wyjaśniona.

Rodzina Skrzepczyka była przekonana, że Walenty nie żyje i z tego powodu też rok rocznie odprawiała modły za jego duszę.

W wieczór wigilijny, dnia 24 grudnia ub. r., kiedy Skrzepczykowie siedzieli przy kolacji, łamiąc się opłatkiem, zastukano do drzwi i w progu ukazał się zaginiony przed sześciu laty Walenty.

W zagrodzie podniósł się płacz i panika, wszyscy domownicy przypuszczali bowiem, że mają do czynienia z widmem. Po krótkiej chwili Walenty Skrzepczyk wyjaśnił tajemnicę całkowicie.

Powracając w roku 1927 z jarmarku z Wielunia, doznał gwałtownego zamroczenia i stracił wszelką pamięć. Nie wiedział, jak się nazywa, ani gdzie mieszka i tułał się tak po wioskach i osadach, odwiedzając chaty włościańskie, gdzie karmiono go, przypuszczając, że mają do czynienia z umysłowo chorym.

W dniu 24 ub. m. przybył Skrzepczyk nieświadomie do swojej wsi rodzinnej tu dopiero widok stron rodzinnych naprowadził go na przypomnienie sobie swego pochodzenia. W ten sposób Skrzepczyk odzyskał pamięć.

Przesądni tłumaczą sobie wypadek w ten sposób, że to „złe prowadziło go przez sześć lat".

24 godziny w bryle lodu

Sensacyjne doświadczenie białego fakira

Indyjscy fakirzy posiadają ciekawą sztukę: mogą dać się zagrzebać żywcem, a po określonym czasie powracają do życia. Ale jeszcze ciekawszy eksperyment zademonstrował niedawno mieszkaniec Argentyny, Pedro Natiz, podczas swej bytności w Nowym Jorku. Mianowicie polecił zamrozić się żywcem w lodzie, a po 24 godzinach uwolniono go z tego więzienia — przyczem zdrowie jego nie poniosło żadnego szwanku.

Przed rozpoczęciem doświadczenia, Natiza zbadali dokładnie dwaj lekarze, którzy oświadczyli zgodnie, że serce i puls jego są zupełnie normalne.

Biały fakir prostym wysiłkiem woli doprowadził się do utraty przytomności, przyczem działalność serca ustała prawie zupełnie. W pobliżu stała przygotowana uprzednio trumna metalowa wypełniona wodą. Dwaj pomocnicy natarli ciało Natiza kilkoma maściami, poczem złożono je w trumnie. Otwartą trumnę przeniesiono teraz do innego pokoju, gdzie temperatura utrzymywana była sztucznie na — 5 stopni poniżej zera.

Rzecz prosta, woda zamarzła wkrótce, a trumna była skonstruowana w ten sposób, że ciało Argentyńczyka wzmarzło całkowicie w wielki blok lodu.

W otwartej trumnie, która stała na stole, przeleżało teraz ciało magika pełne 24 godziny. Naturalnie, przez cały ten czas czuwała nad nim baczna kontrola złożona z kilku lekarzy.

Gdy po upływie tego czasu roztopiono lód z zachowaniem wszelkich ostrożności — znaleziono ciało Natiza zmarznięte całkowicie, twarde i zimne. Twarz była zupełnie biała. Jego dwaj asystenci masowali go przez pół godziny, potem złożono jego ciało do letniej kąpieli — i po upływie jeszcze jednej pół godziny, Natiz odzyskał pełną świadomość.

W laboratorjach chemicznych przeprowadzono już poprzednio z dobrym rezultatem podobne doświadczenia ze zwierzętami zimno krwistemi, jak żaby, ropuchy i skorpiony; natomiast doświadczenia ze zwierzętami ciepłokrwistemi, jak np. ptaki, kończyły się z reguły śmiercią zwierzęcia.

Pedro Natiz ma zamiar powtórzyć swe niebezpieczne doświadczenie.

Tajemnica skórzanej koperty

w poselstwie niemieckiem w Rzymie

Francuskie „L'Oeil de Paris" opowiada nadzwyczaj ciekawą historję pewnego zdarzenia, które miało miejsce między dawnym ambasadorem niemieckim w Rzymie, a dzisiejszym ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Papena i Schleichera von Neurathem a Mussolinim.

Historja przedstawia się następująco: von Neurath został w 1922 r. mianowany ambasadorem w Rzymie. Pochodzi ze znanej rodziny, jest kulturalny: lubi dobrą kuchnię, dobre wina i literaturę.

Mussolini był wtedy bardzo antyniemiecko usposobiony. Szukał raczej zbliżenia o Francji. — Poparł okupację Ruhry. Ale pozatem są i inne dowody tego nieprzyjaźnego w stosunku do Niemiec stanowiska.

Mussolini miał w ambasadzie niemieckiej swój wywiad. Wiedział, że w kasie ambasady znajduje się w tajnych aktach skórzana koperta, a w niej jest schowana korespondencja z rozmaitymi działaczami włoskimi. Ale z drugiej strony i minister von Neurath miał swoich agentów i wiedział, że pewnej nocy o oznaczonej godzinie przyjdą nieproszeni goście do sali archiwalnej poselstwa, otworzą przy pomocy podrobionych kluczy kasę i zabiorą skórzaną kopertę. Baron von Neurath postanowił zareżyserować scenę iście filmową.

Opróżnił kopertę z dokumentów a na ich miejsce włożył ćwiartki białego papieru. I oznaczonej nocy na czele całego personelu poselstwa uzbrojonego w rewolwery czekał.

O godzinie drugiej w nocy drzwi się otworzyły i weszło dwu tajemniczych osobników. Otworzyli kasę, wzięli kopertę. W tym momencie zostali otoczeni, rozbrojeni, związani. Trzecia osoba oczekująca na ulicy zbiegła.

Gdy ambasador polecił zrewidować kieszenie włamywaczy, okazało się, że obaj są urzędnikami rządu włoskiego, jeden z nich jest oficerem karabinierów królewskich, drugi komisarzem policji.

Doczekano do rana. Wtedy minister zawiadomił telegraficznie dyrekcję policji, że naruszono eksterytorjalność poselstwa, że sprawcy zostali ujęci, ale wydani będą jedynie po spisaniu odpowiedniego protokołu w obecności przedstawiciela ministerstwa spraw zagranicznych.

Groziło dużym skandalem. Minister spraw zagranicznych polecił sekretarzowi generalnemu Contarini załatwić tę drażliwą kwestję.

Rząd faszystowski zwrócił się do prasy z poleceniem zatuszowania sprawy. Był to jednak początek faszyzmu, tak że dziennik Il Mondo pisał o sprawie. Nie mógł jednak podać żadnych konkretnych faktów.

Mussolini przekonał się, że baron von Neurath jest człowiekiem dyskretnym. Baron wiedział, że od tej chwili Mussolini nie miał w stosunku do niego wolnych rąk i umiał z tego korzystać.

Naturalnie nie było żadnego procesu. A stosunki Mussoliniego z Neurathem były od tej chwili jaknajlepsze.

Uśmiechnij się!

W HOTELU.



— Psiakrew, naturalnie zamiast walizki, wziąłem gramofon kuferkowy.

W DNIU URODZIN DZIADKA

Mała Stefcia: — Dziadziu, ja już nie wrócę do domu, ja już u ciebie ze wszystkiem zostanę.

— Cóż znowu, Stefciu, dlaczego nie chcesz wracać do domu?

— Bo w domu każą mi po całych dniach uczyć się głupich wierszy — mówi malec płaczliwie.

— Wierszy, jakich wierszy?

— Na twoje urodziny, dziadziu.

GDY POSŁOWIE CHCĄ SOBIE DOCIĄĆ!...

W dzień zamknięcia Sejmu pewien sprawozdawca sejmowy siedział w kuluarach Sejmu i słyszał takie przekomarzanie się dwóch posłów:

— Ja w bieżącej sesji wygłosiłem dwie mowy, a kolega z przeproszeniem ani gęby nie otworzył!

— Proszę bardzo, ja zawsze ziewałem, gdy kolega gadał.

NIEMIŁE SKUTKI SŁABEJ PAMIĘCI

Pewien młody dyplomata p. X., będąc na pewnym bankiecie, słyszał jak jeden z uczestników wzniósł toast:

— Piję zdrowie wszystkich kobiet obu półkuli.

Panu X. toast ten bardzo się podobał i postanowił przy nadarzającej się sposobności wznieść takie same zdrowie. Mając jednak trochę bałamutną głowę i słabą pamięć pomylił toast i powiedział:

— Piję zdrowie obu półkuli wszystkich kobiet.

PRZEMYSŁ KRAJOWY

— Co się tak uprzejmie kłaniasz temu żebrakowi?

— Żebranie to także przemysł krajowy, który szanuję, jeśli mu się powodzi, a ten pan użebrał już dwie kamienice.

ZAWODY.

— Jaki dawniejszy twój zawód?

— Dyrektor banku!

— A teraz?

— Były dyrektor banku!

CUDOWNE UBRANIE.

— Ubranie, które mam na sobie, jest nadzwyczajne.

— Wygląda dość zwyczajnie.

— Wyobraź sobie tylko: wełna przyszła z Australji, angielscy kupcy sprowadzili ją do Szkocji, w Saksonji utkano materjał, w Berlinie skroił i uszył ubranie krawiec, u którego je zamówiłem.

— Nie widzę w tem wszystkiem nic nadzwyczajnego.

— Nadzwyczajnego w tem wszystkiem jest to, że tyle ludzi może żyć z tej tranzakcji wtedy gdy ja nie zapłaciłem jeszcze ani grosza za ubranie.



Wielki triumf Polaka w Szwajcarji

Mistrz Polski Stekker zdobył 1-szą nagrodę w Zurychu

10 bm. został w Zurychu zakończony wielki międzynarodowy turniej zapaśniczy o mistrzostwo wszystkich wag.

Zawody te były wielką propagandą tężyzny fizycznej Polski, mistrz Polski bowiem Sztekker zdobył pierwszą nagrodę oraz mistrzostwo.

Jak wielkie zainteresowanie wzbudziły te zawody, świadczy fakt, że w ostatnim dniu turnieju 4 tysiące widzów zapełniło obszerną widownię zurychskiej „Wintersporthalle" do ostatniego miejsca, a bez przesady drugie tyle postanowiło wytrwać na stanowisku przed budynkiem, by zaspokoić ciekawość.

Podział nagród miał przebieg niezwykle uroczysty. Cała publiczność powstała ze swych miejsc. Przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego, wręczono mistrzowi Polski Sztekkerowi pierwszą nagrodę, oraz dyplom honorowy mistrza wszystkich wag. Entuzjazm publiczności był tak wielki, iż śmiało rzec można, że chwila ta przemieniła się w wielką manifestację przyjaźni polsko-szwajcarskiej. Prezes Polskiego Koła Akademickiego w Zurychu p. Glinka-Januszewski wręczył Sztekkerowi piękny kosz kwiatów, podkreślając, jak wielkie znaczenie propagandowe ma zwycięstwo Sztekkera w Szwajcarji.

Drugą nagrodę zdobył mistrz świata — olbrzymi Niemiec Stolcenwald, trzecią — Szwajcar Seibt, czwartą — Francuz Le Guinol.

Narciarze w Wiśle

Brak śniegu — Kursy narciarskie

Dużo rozczarowania doznali narciarze w tegorocznej zimie. Zabrakło śniegu w naszych górach i sportowcy, cieszący się spędzeniem świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku w górach, pozostali w domu. Nawet na „Trzech Króli" śniegu nigdzie nie było.

Tylko fanatycy umieli wyszukiwać polany, gdzie dziwnym trafem, śnieg się znajdował. Fanatycy-narciarze zawsze znajdowali śnieg, nawet wówczas, gdy mieszkańcy gór wątpili w to.

Podobnych fanatyków Śląsk, a zwłaszcza Katowice, mają niezwykle wielu. Mimo braku śniegu około 500 narciarzy ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego przeniosło się do Wisły i z zamiłowaniem uprawiało swój ulubiony sport.

Do Wisły przeniósł również swą działalność Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego z Katowic. Pod kierownictwem kpt. Schlichtingera przeprowadzono trzy kursy narciarskie. Wprawdzie była to ciężka praca, bo na polany ze śniegiem trzeba się było wspinać na same szczyty i szukać śniegu na północnych stokach, cel jednak został osiągnięty. W kursach narciarskich kpt. Schlichtingera udział brało 156 osób, w tem 55 pań.

Pierwszy śnieg w Wiśle spadł w nocy z 9 na 10 bm., przyczem padał bez przerwy blisko dwie doby i napadało go zrazu więcej niż pół metra.

Zaraz 10 bm. pojawiły się sanie, a drogi i szosy zaroiły się od narciarzy.

Kursiści i kursistki wyruszyli na dalsze wycieczki i wykazali swoją sprawność.

Obóz narciarski kpt. Schlichtingera składał się z trzech grup, a mianowicie: 1) harcerze z Zagłębia Dąbrowskiego, 2) nauczyciele i nauczycielki szkół średnich i powszechnych z Górnego Śląska, 3) uczniowie i uczenice gimnazjów i seminarjów z Górnego Śląska.

Prócz narciarzy w Wiśle, inna grupa górnośląskich narciarzy ćwiczyła w Koniakowie. Kurs w Koniakowie prowadził prof. Kisieliński. I tutaj zebrało się około setki zapalonych narciarzy.

Najmłodsi śląscy narciarze w wieku od 6 do 12 lat, ćwiczyli w Wiśle-Głębcu, obierając jako swoją siedzibę, pensjonat „Elżbietanka". I ci opanowali bardzo szybko zasady sportu narciarskiego, nauczyli się jeździć i już gotowi są stawać do zawodów. Kurs prowadził kpt. P. Najmłodszymi naszymi narciarzami zaopiekował się prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego przy szkole im. Król. Jadwigi dr. Wilimowski, który opiekował się dziećmi również jako lekarz i stwierdził, że w tym niezwykle krótkim czasie trwania kursu, dzieci zyskały dużo na zdrowiu i rozwinęły się fizycznie.

Śniegu w Wiśle obecnie bardzo dużo. Cóż jednak z tego, wakacje świąteczne kończą się i wszyscy wracać muszą do szkół i zajęć.

Różne wiadomości sportowe

WYJAZD REPREZENTACJI HOKEJOWEJ ZAGRANICĘ.

Na zaproszenie Czechów, Polski zw. hokeja lodowego zdecydował się wysłać drużynę kombinowaną z czołowych graczy polskich na dwa mecze do Pragi z mistrzem Czechosłowacji, LTC. Praha w dniach 14 i 15 bm. wieczorem. Skład drużyny ustali kapitan związkowy PZHL. p. Adarowski, w najbliższych dniach. Wyjazd nastąpi 13 bm.

Przeciwnikiem Polaków będzie jedna z najlepszych drużyn Europy wzmocniona przez Dorazila. Dlatego stawka jest bardzo trudna, tak że nikła przegrana przyniosłaby naszym barwom nawet zaszczyt.

PIERWSZE ZIMOWE MISTRZOSTWA LEKKO-ATLETYCZNE

5 lutego br. rozegrane zostaną w hali przemyskiej poraz pierwszy zimowe lekko-atletyczne mistrzostwa Polski. Program zawodów przedstawiać się będzie następująco: rano przedbiegi 50 m. przez płotki dla pań i panów, dla panów w skok w dal z miejsca pań i panów. Po południu: finały 50 m. płotki pań i panów, przedbiegi 3×800 mtr., finały 50 m. pań i panów, tyczka, z wyż pań, w dal panów, bieg pań 500 m. finał 3×800 mtr. Punktacja 5:3:1, sztafeta podwójnie. Klub zwycięski otrzymuje na własność nagrodę ofiarowaną przez PZLA. Hala posiada wymiary 60×30 m bieżnia ma 140 mtr. obwodu.

NOWE BOISKO POWSTANIE W WOJKOWICACH KOM.

Zarząd KS. „Saturn" w Wojkowicach Kom. dzięki przychylności Tow. „Saturn" uzyskał b. pięknie położony teren pod boisko sportowe, znajdujący się w środku niewielkiego lasu iglastego. Klub rozpoczął już prace niwelacyjne i przypuszczać należy że w bieżącym sezonie wybuduje boisko.

WALNE ZEBRANIE KIELECKIEGO OZPN. W CZĘSTOCHOWIE.

W nadchodzącą niedzielę w Częstochowie odbędzie się roczne walne zebranie członków Kiel. OZPN. Na zebraniu zostanie referowane sprawozdanie z rocznej działalności, wybór nowych władz, delegatów na walne zebranie PZPN., oraz rozpatrywane będą wnioski klubów. Między innemi wniosek Brynicy czeladzkiej o pozostawienie jej w kl. A. „Zewu" o przesunięcie do B-klasy, a także projekt „Dąbrowy" o reorganizację mistrzostw.

REFORMA PODZIAŁU KLUBÓW NA KLASY.

Według oświadczenia delegata Kiel. OZPN. p. Egierskiego na walnem zebraniu PZPN. ma nastąpić reforma podziału klubów na klasy. Istnieje tendencja ograniczenia kl. A do 16, lub 8 klubów w okręgach i stosunkowo do tego dalszych klas.

O OBNIŻKĘ SKŁADEK CZŁONKOWSKICH.

Na walnem zebraniu Kiel. OZPN. Częstochowa postawi wniosek o obniżkę składek klubowych o 50 procent. Jest to koniecznem ze względu na katastrofalną sytuację finansową klubów.

ZAWODY HOKEJOWE W SOSNOWCU.

W Sosnowcu na torze „Policyjnego KS." (Sosnowiec) odbędzie się w nadchodzącą niedzielę spotkanie o mistrzostwo w hokeju pomiędzy „Ruchem" Wielkie Hajduki, a Policyjnym. Początek o godz. 18.

BACZNOŚĆ KLUBY PING-PONGOWE W ZAGŁĘBIU.

13 bm. o godz. 20 w lokalu ZTGS. „Hakoach" w Będzinie odbędzie się drugie organizacyjne zebranie podokręgu ping-pongowego. Udział kierowników klubowych sekcyj ping-pongowych jest pożądany.

Pamiętaj o bezrobotnych

Przygody bezrobotnego Froncka



Froncek na bal się wybiera
i prasuje swoje spodnie,
bowiem z „Frelką" swoją idzie
i wyglądać pragnie godnie.

Nagle słyszy, że ktoś puka,
trzeba przeto drzwi otworzyć,
więc musi zaprzestać pracy
i na później ją odłożyć.

Ach, to jego najmilejsza,
pragnie Froncka się zapytać,
czy już czas jest się ubierać
i za puder i róż chwytać.

Długo z sobą rozmawiali,
a tymczasem — cóż się stało?
Spodnie całkiem się spaliły!
W czem się będzie tańcowało?

(C. d. nastąpi)

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.